

BALAMUT.

TRZY WIECZORY NA WSI.

(Dokończenie.)

III.

Marzenia nocne są podobne do rachunku losów i arytmetyki politycznej; w nich wiele jest prawdopodobieństwa, ale i za szeląg nie ma prawdy. Bawią tylko, jak panorama, gdzie za każdym potrząśnięciem coraz inne układają się widoki, ni czasem wszakże, ni miejscem nieograniczone. Stąd, wybujała myśl, błąkać się w nich może by w lesie do dońskim, lub na bukowinie, ale wycofać się nie potrafi. Jednak cokolwiek być w nich musi; gdyż natura nic na próżno nie działa. Dowodem tego byłem ja, którego lokaj zrana o godz. 8-mej zastał jeszcze w łóżku, z głową okręconą w kołdrze i z nogami na poduszce. W pierwszym otwarciu oczu zdało mu się, że już mi rogi z twardego snu na łbie powyrastaty; lecz gdy się zbliżył bardziej, poznał, że tylko zmienił pozycją miejsca, naciskany tłumem nieprzyjaznych widziadeł. Zlekka zatem mnie obudził, i tą razą wstałem bez zachowania systematycznego porządku. Po różnych rozmaitościach i rozmaitych różnościach dnia tego, za nadejściem wieczora pojechałem do drugiego z sąsiadów moich, u którego z wczorajszej kompanii banda kawalerów, między 24 i 59 rokiem życia umieszczonych, czas przepędzić miała. A że to jest brat nasz, *coelibatus*, t. j. samopas chodzący po *celi* z *batem*, przeto nie od rzeczy może będzie, na przykład miłości bliźniego, i portrecik tu jego wycerklować.

JP. Paschalis Dyndulski dopiero w maju skończył rok 47. Wzrostem swoim przewyższa wszystkie drzwi swego domu; dla tego, przechodząc przez nie zwykł się na ówierć łokcia schylać; jednakże wierzchem głowy nie sięga stolowania. W rysach twarzy ma coś wolterowskiego, z czołem Russa, i gdyby nie nos Kornela, byłby mocno podobny do Skarrona. Oko jedno jak u Bajrona; drugie zézowate; ale oprawa ich jest szległowska: stąd to ciągłym kry-

tycyzmem patrzą. Usta nieco wałkowate, ale tak przyjemne, jak u jezuckiego jenerała. Włosów jedwabistych perłowo-macicznego koloru. Brwi zaś i bakenbardy zachowały jeszcze dawną swą farbę, brunatno-kasztanową. Guzów, czyli wypukłości na czaszce, ma więcej czterema od katalogu nomenklatury Galla, które Cuvier, spiesząc się na tamten świat, nie zadeterminował. Petrark by je i Gesner uwielbiali, bo dziwnie są piękne. Patrząc nań *en face*, jest to księżyc w pełni; zaglądając z *profilów* dają się widzieć dwie kwadry; stąd zmiana ustawiczna na tłem tle wewnętrznych jego uczuć: raz ono bywa wypogodzone, drugi raz pochmurne, a czasem i zadżdżone. Z rąk i potoczystości ramion przypomina bardzo mego Trofima; lecz nogi i tułów, jakby pożyczzone: pierwsze z trwożliwą ostrożnością postępują, a ostatni, chociaż dość sporym kałdunem jest zaopatrzony, jednak, jakby z cudzej gęby przyjmował pokarm, trawi niekompletnie. Skutek podobno choroby, na którą zapadł przed 17 laty, a która nie wiem jakie ma nazwisko. Na palcach nóg znajdują się odciski, mogące służyć za model do gabinetu osobliwości. One to najczęściej stają się źródłem krzykliwych jego sporów z szewcami; one się i chłopcóm bóty zdejmującym w pamięci, z największą dokładnością we wszystkich swych odcieniach, zlitografowały. — Ale czémże będzie choćby i najsztańtniejsza postać ciała bez przymiotów serca i rozumu? oto tłem, czém garnuszek bez polowy, czém nóż bez okładzin: w pierwszym śmietankę przysmalisz, drugim nie ukroisz pieczeni. Sprawiedliwa więc rzecz, po opisie zewnętrznej figury, wejść we wszelkie jej wewnętrzne zakąty.

Jak patelnia rospalona za przydawaniem masła coraz opryskliwiej szecerkoce, tak rozognione chęci p. Paschalisa za lada słówkiem coraz silniej rospłomieniać się zwykły. — Czyli to wpływem wygórowanej czułości, która swoich zwolenników zbyt często nie-szczęśliwymi czyni, czy też z uwagi, że robiąc drugim dobrze i sam kiedyś będzie się mógł od nich podobnegoż obejścia spodziewać, zawsze P. Dyndulskiego widziano i do rady innym i do pomocy pierwszym: tak dalece, że bez różnicy nawet bieg

z otwartymi rękami i myślą ku wszystkim, kiedy wszystkich i drzwi i chęci przed nim zamknięte zostały. Spuścił nakoniec znacznie z żarliwości swojej, i jest dzisiaj, jak pasternak, słodki, ale nie smaczny. Dla tego rzadko kto u niego bywa i on też ledwie trzy razy do roku wychylać się ośmiela ze swojej zagrody. Nie można go atoli brać za odлюдka, bo lubi społeczeństwo, i w najdobrzejszym kiedyś z obustronnem upodobaniem się mieścić; nie wydaje się być cierpkim i nudnym, bo dosyć nauki i poloru światowego przyjął. Jednak coś ma takiego, co się spod pióra wymyka, w sposobie widzenia rzeczy, że się nawet gniewać nie wypada na rodzaj jego życia i obejścia się wcale do dawniejszego nie podobny. Byłbym więcej jak zuchwałym, gdybym chciał to jego może mimowolne zasklepienie się zewnętrznym działaniom przypisywać. Zapewne musiało się to stać mimo chęci znajomych i nieznanomych, przyjaciół i nieprzyjaciół: samo przez się. Cokolwiek bądź, my jednakże, cośmy go pierwiej widywali uprzejmym i wesolym, trzeci i ostatni wieczór u Paschalisa Dyndulskiego przepędzić postanowiliśmy. Rzecz na tém cała, od czego zacząć? Czy od kart? Gospodarz nie grywa, ja ich nie cierpię, tamci nie mieli pieniędzy do stracenia, a ci na darmo grać nie chcieli. — Czy od pijatyki? Jednym głowa od wczorajszego bolała, drugich skłonnościom zdrowie nie odpowiadało, trzeci oddział zgromadzenia nie znajdował w niej smaku. Zasiadliśmy przeto do skromnej herbaty, przy butelce romu i kilku butelkach dobrego wina. A opasani kłębamii tytoniowego dymu, pod dewizą: *vanitas vanitatum et omnia vanitas* *) rozpoczęliśmy gawędę.

Aby z większą dokładnością objąć dramatyczną naszą rozmowę, potrzeba wprzód obeznać się z miejscem sceny. Otoż jej i topograficzny rysunek. Dach mieszkania jest posyty słomą, dla zabezpieczenia się od piorunów, bo, w przekonaniu p. Paschalisa, złośliwość lub nieostrożność ludzka może zarówno spalić dóm gontami jak i czerepicą kryty. Dwa jego kominy wysmukłością swoją przypominają osłe uszy: widok miły, bo zdaleka dający się postrzegać. Ściany są bite z gliny, prócz posady i węglów: pierwsza z kamienia, drugie z cegieł są wyprowadzone. Wchodząc do sieni, płytami gładko uściłanej, zobaczysz w niej przy świetle dużego okna dwa zédle, cztery stolki, szereg kruczków żelaznych do zawieszania, stół obszerny, latarnią, drzwiczki

*) »Wszystkośmy ludzie, tylko xiądz pleban człowiek.«

od pieców i kominów. Przed-drzwiami, po lewej stronie bawialnego pokoju, rościągniona niedźwiednia i przymocowane dwie tępe brzytwy z szeroką szczotką do golenia zapeckanych butów. Sam ten pokój obejmuje 12 krzeseł, 2 kanapy, 1 stół większy i 2 mniejsze, kopiją krzesła X. Skargi, komodę i strojny aparat tytoniowy. Za nim sypialnia, w której nie byłem. W trzecim, gabinet, mieści w sobie 2 szafki na xiążki, jedną na archiwum gospodarskie, przestronne biuro, wygodną sofę i 4 krzesła. W obu tych pokojach, mianowicie w pierwszym, przechadzają się swobodnie piesek z kotkiem, na przekor Buffonowi w dziwnej z sobą harmonii zostające. Dwie te istoty składają żywy exemplarz moralnego (jeśli tylko w zwłzniętach jest moralność!) przeobrażenia wrodzonych skłonności. Tyle to może zwyczaj, za pomocą nahajki, w nałóg zamieniony! Jakoż pocieszna to reprezentacya, patrząc kiedy się one z sobą bawią, pod warunkiem nie używania ni ostrych ząbków, ni ostrzejszych jeszcze pazurków: jakby fidełka z filusiem, jakby koteczka z kotkiem! Oprócz tych trzech pokojów, jest izba stołowa (jadalnia), przy niej mały kredens z osobnym wychodem do kuchni, bilard z sofami na około, garderóbka, za nią wanna i stancya dla przyjezdnych, i t. d. Wszystkie ochędożnie utrzymane przy ogładzonej prostocie. Bo p. Dyndulski najuporczywiej zatrzymał miłość porządku którą, jak sam wyznaje, zaszczeponą w szkołach jezuickich w Mohyłowiu, wyniósł szczęśliwie spośród topieli nieobliczonych przygód. Dla tego pobyt w nich jest zawsze miły i przyjemny. To jedno tylko drapać może po sercu gości, że się gospodarz zdaje cierpiącym i małomownym. Ale kto nawykł ku podobnym i-graszkom, i ma oczy oswojone z cieniowaniem i łamaniną draperyi w obrazach życia człowieka, ten w bijografii p. Paschalisa stronę tę pominąć potrafi.

Statystycznie obliczając zjechało się nas osób jedenaście. Trzech było między r. 24 — 30, dwóch m. 30 — 40, czterech m. 40 — 50, i dwóch m. 50 — 59. Z tej liczby 3-ch nie paliło fajek, a 7 nosów nie brało tabaki. Stosunek więc roschodu tytoniu do tabaki był jak 8 : 4. Pięciu nie jadało kapuśniaku, trzech miało pasternak w obrzydzeniu, dwóch nie lubiło hreczuszek z sérem i ze szwedami, jednemu nabiał nie służył. Ciężkość gatunkowa każdego zosobna: jednych czterech do drugich trzech, miała się jak 5 : 7, a reszta pierwszych dwóch do trzech ostatnich jak 6 : 9. Ale to są drobnostki cielesne. Moralna wartość powinna się uważać za podstawę i termometryczną miarę umysłowej temperatury we

wszelkich towarzystwach. Ocenienie wprowadzie tego płodu, najwięcej zza granicy wkradającego się do nas, wymyka się spod ścisłej rachuby: wiadomym być jednak chociaż przez przybliżenie powinno. W całej kolekcji naszej, znajdowało się 9-ciu nieumiejących języka łacińskiego, 3-ch francuskiego, 7-miu niemieckiego, 11-stu angielskiego, i tyluż włoskiego, 12-stu greckiego. Dzieł, prócz książek do edukacji służących, kalendarzy i katalogów, przeczytało wogóle 6-ciu do 14,063, a drugich 6-ciu ledwo 115?. U tych więc ostatnich i 20 książek na jednego nie przypada. Zatrudnienia inne były ku temu na przeszkodzie. Anatomizując kranjologicznie każdego, okazało się, że dwóch, mających rocznego dochodu z dóbr swoich po 98 tysięcy zł., miało guz kradzieży; że czterech, którym przyjaciele wyikrzyli kieszeń, siedzących na łaskawym chlebie u swoich kuzynów, posiadało guz oszczędności w swoim, a rozrzutności w cudzym; u trzech był wydatny guz do muzyki, choć żaden z nich nawet na drómbli nie grał; trzem zupełnie brakło guzów czytelnictwa. Stąd i produkt jego, jakieśmy widzieli, *in summa* nie wielki. Panującym guzem w całej tak dobranej galerii była skłonność nibyto do kobiet. Dziwna jednak rzecz dla czego wszyscy bezzenni! Dochodząc przyczyn takiego zjawiska, tyłem się tylko dowiedział, że ilość harbuzów zjedzonych przez każdego zbliżała się do 144!! Mnogość trochę za spora na dwónastu! Prawdziwej zaś przyczyny nie zbadałem. Musiało się to jakoś samo przez się zrobić. Antora nie znaleźliśmy między sobą ani jednego, bo drukarnie od tego miejsca zbyt są oddalane. Piśmiennictwo więc całkowite w naszej okolicy ma się jak 12: 12=0. — Nie z moją to lornetką sięgać do duszy człowieczej, by w niej wysłedzić najdrobniejsze makule moralności pod astronomiczną tarczą; trzeba na to lunety Herszela, a przynajmniej oczu naszej panny chorążanki, która w odległości wersty trafnie rozpoznaje przedmioty. Nasz Doświadczyński, Modest (jeden z kompanii), porównywa moralność do szachownicy, na której obu stronach suwają się figurki i w tył i wprzód i w prawo i na lewo, gdzie jak stąd, tak i z owąd dopuszcza się wiele grubych pomyłek i grubszych błędów; ale tylko zakończenie gry pomyślne lub niepomyślne usprawiedliwia w końcu lub potępia te same drogi, po których się i jedne i drugie przełykały. Z rzeczą więc tyle posuwistą rozpędzać się dla słabości nóg nie odważę się, i wolę na ślizgawce nie popisywać się, jak sobie karku nadwerężyć. Cofnąć się tedy nazad o trzy kroki muszę, by sna-

dniej przypomnieć, o czémśmy to w naszym posiadzeniu tego wieczora rozmawiali.

«Masz apetyt pisać o Etnie!» powiada Knapski. Zdanie to stosować się daje do tych, którzy, popychani ciekawością, wszystkoby widzieć, wszystko zgłębić radzi, a którym z otwartych kałamarzów, jak z kraterów, dymiąca lawa zalać może gębę. Przeto, bojąc się abym bandurstwemu mojemu gorzko nie przypłacił; kiedy Fredro kasztel, zastrzega, że «siła złego, dwóch na jednego; a trzech, wojsko!» cóż dopiero jak się dziesięciu zwali ochotnie na jednego? wówczas może być «za taki *certamen*, szlachci-cowi amen.» Dołączam tedy same tylko treści naszych gawędek. Od godz. 6 do pół do 7, pod nagłówkiem z Kochanowskiego: «Baki zaraz troje grały; A sady się sprzeciwiały.» Przebąkiwało nas trzech o duszy i jej własnościach, 9-ciu zaś na stronie opozycyjnej znajdowało się. Za czem nastąpiło żeśmy przekręskowani zostali. Od pół do 7 do 8 + 15 m., stosownie do naszego stanu, o zwierzętach przeżuujących, z zoologii. Od kwadransa po 8 do trzech kwadr. na 10, o sąsiadach bliższych i dalszych. Naresztę z godłem: «nie zawsze uderzy, na co zmierzy.» (*Knaps.*) rozprawialiśmy o kobietach. I po sutej wieczery rozjechaliśmy się. Byłbym na połowie drogi w karczmie nie zupełnie brudnej przenocował (tak mię okropnie sen męczył), gdyby mnie w pierwszym zawarciu powiek deklamacya kaczek, tuż za przezrocznym przepierzeniem zgromadzonych, i wrzaski chłopów do okien i drzwi bombardujących, ze słomianej pościeli nie zerwały, i nie zmusiły poniewolnie do kończenia sąsiedzkiej przejażdżki.

ŁAZ. ZAPRZAN.

BIGOS ODGOTOWANY.

Dobryc to kiedy lepszego nie masz.

Knapski.

— Dziecko nieprawe u jednych nazywa się *podrzutkiem*, u drugich ma się zwać *nalezionek*. (Tak chce i *Knapski*.)

— Są akty dla scen, są międzyakty, są i *kontrakty*.

— *Masz kary* nie zwykle.

— *Oba liny* dają się widzieć.

— Podług Syreniusza: lepszy *gałgan* dziki, jak przyswojony.

— *Za pachy* wzięwszy poszedł z nią razem.

— *Szubienic* nazwisko stąd poszło, że tam *nie* po *szubie*, gdzie i tak parno, aż krew do głowy bije.

— Cukiernik robi cukry, jego żona *cukiernica*, a córka *cukierniczka*.

— Z przeproszeniem PP. Zoologów, *źórawie*, pilnujące studni, nie odlatują na zimę do cudzych krajów.

— Jak się wybijają *słomki*, to będziemy strzelać do *słomy*.

— *Ta turka* za ostra.

— Pan *u szaty* wypatrzył płamę.

— Jeden sypie, a drugi *wał kuje*.

— Kiedy pana zastanę w domu? — Zrana chyba; bo popołudniu *zabawny* jestem.

— Chcącym grać na cudzym *nosie* rekomenduję słoniów. Tamto grać będzie miło!

— W Warszawie jedne *ochmistrzynie* utrzymują pensye, a inne, na Białorusi, zajmują się cielętami.

— *Lisy*, dawniej służyły panom, a teraz żydom; a *tchórze* biorą się zawsze do czapek.

— Jak się mówi: uzbroidł, rozbroił, takby się mogło rzec: opafaszył, wypafaszył; opikował, respikował, wypikował, i t. p.

— U nich ni bóty, ni trzewiki: bo *saki* są.

— Przyjemna równina *oko pana* rozwesela.

— W tłumaczeniu Deguina czytamy (r. 1555): «pobudził do zniszczenia Mogołów *basem* ruskim.»

— Ma to być: «engagea les Mogols à venir ravager la basse Russie.»

— No, kupcówno! nie przechylaj *języczka* ni na prawo, ni na lewo.

— *Każę* do ludu, ale go nie *każę*.

— Nie sami lekarze, często mowcy i szwadrony *nacierają*.

— *Na tyrana* spadła majętność.

— Jak mówimy *konno* jedzie, tak można mówić: *wołowo* jedzie, *osłowo*, i t. p.

— *Ni ty* w garcu, *ni wy* w polu.

— Rodzaju męskiego *biegun*, a rodz. żeńs. *biegunka*.

— *Z wisły* głową na brzeg wybrnął.

— *Oskar* *żenie* Ugolina.

— Botanicy nie wierzą że *podróżniki* przenoszą się z miejsca na miejsce.

— Niechże sobie aptekarze mają *szkrupuły*; ale my za co?

— Dwóch naprzeciw idących zdybało się nagle: rzuci się więc i jeden w prawo i drugi w prawo; i tak *prawując* się z sobą, rozeszli się bez szwanku. Działo się to na ulicy, ale nie na sądach.

— I prawo ma swoje *przesady*!

— *Raki* należą do cechu krawieckiego, bo mają *nożyce*.

— *Organistówby* brać wypadało do rejestratury, bo oni się właściwie znajdują na *rejestrach*.

— W *sieniach* tylko spać trzeba na *siennikach*.

— *Baczni* rodzice powinni by wcześniej dzieciom swoim *wszczepiać* głupstwo, aby ich w dalszym życiu ochronić od tej zarazy.

— Czemu to dobrą *sztuką* dramatycznego pisarza nie można się tak nasycić jak dobrą *sztuką*-mięsa?

— Powiem panu prawdę, gdyż nas tu nikt trzeci nie słucha... Przerywam panu, odpowie drugi, stoi *dzban z uchem* na kominku, on może nas podsłuchać.

— *Na walny* sejm nie udał się.

— *Co za wiśnie* na drzewie!

— Dwóch ichmościów wszedłszy do Andrysa za późno na kawę, gdzie Kuryera lit. włoś czytać zaczęto, zawołało: «panie Budowniczy! czytaj pan z *góry!*» — Pan Budowniczy włożył na stół, i czytał gazetę z *góry*.

— I w chlebie bywa *zakał*, a jednak go za okno nie wyrzucają.

— Zamiast: *zębaty* człowiek, grzeczniej się powie: *ząbkowany* człowiek.

— Łacińskie *stomachans* Knapski tłumaczy *żołądkując* się. Stąd Cynceron wracający po kwesturze w Sycylii do Rzymu trafnie powiada: zaprzestałem *żołądkować* się (*destiti stomachari*).

— W Grönlandyi największe *tur ma liny*.

— *Kata plusna* warta!

— Kiedyś rozpoczął, *konaj* że.

— *Nadziwacz* jest ten co się nadzieją *nadziwca* (jak *gęś*, lub *prosię*).

— *Na gi* psie wyrobiony.

— *Suk cessa* nastąpiła.

— *Po dwa liny* rzucać pod dom *kazał*.

(d. c. p.)